

Mateusz Matyszkowicz: Subtelne szczęście konserwatysty

Zamiast reakcji ideologicznej można uprawiać reakcję realistyczną. Słowo realizm nie odnosi się tu do postawy politycznej, która mylona jest często z pragmatyzmem, ale raczej do przekonania, że klasyczna koncepcja prawdy jest cały czas obowiązująca i że to ona najlepiej chroni człowieka przed zniewoleniem. I wydaje się, że właśnie taką formę reakcji wybiera Mackiewicz – pisał Mateusz Matyszkowicz.

Mackiewicz nie był człowiekiem łatwym. Ale i pisarzem też nie był prostym. Do tego stopnia, że wielu boi się konfrontacji z lekturą jego książek.

Józef Mackiewicz nie jest łatwym obiektem dla konserwatywnych fascynacji. Jego kult opiera się często na przyjęciu do wiadomości jego nieugiętej postawy antykomunistycznej, niezłomności i dystansu do wszelkich zorganizowanych form życia intelektualnego. Rządziej na jego krytyce idei narodowych, odwołaniach do I RP, krytyce II RP i rewizjonistycznym podejściu do symboli oporu.

Wydawałoby się, że nie takiego pisarza oczekiwała polska strona konserwatywna. Krytyka Armii Krajowej dla ludzi, którzy bronili swojej tożsamości i odrębności, opierając się właśnie na tym micie, jest czymś

bardzo niestosownym. Rewidowanie akowskiego mitu w czasie, gdy wszystkie ideały ulegają rozmyciu i są przedmiotem ataku, nie jest czymś, czego chciałby konserwatysta.

Z drugiej strony, wielu dzisiejszych konserwatystów, którzy nazywają się realistami, z przyjemnością cytuje te rewizjonistyczne fragmenty z Józefa Mackiewicza, ciesząc się, jeśli zbulwersują rozmówcę. Słuchacz zaś wpada w osłupienie, bo myśli, że dziadek był w AK i że to była najszlachetniejsza aktywność w jego życiu, podtrzymywała morale w czasach komunistycznych, a i teraz pomaga w powrocie do pionu.

Złośliwy konserwatyzm

Pojawia się czasem w człowieku taka złośliwa przyjemność. Może i nie taka zła. Bulwersowanie często przynosi dobre owoce. Dysonans poznawczy jest zawsze zdrowy, o ile stanie się początkiem zrewidowania fałszów. Ale i w tym łatwo o przesadę.

W ten sposób Mackiewicz stał się ofiarą zjawiska, które sam zdefiniował: nie trzeba o tym głośno mówić. Z jednej strony, na Mackiewicza nikt ręki nie podniesienie, bo ma opinię pisarza niepokornego i arcyprawicowego. Z drugiej strony, o niektórych jego utworach lepiej milczeć. Jeśli tak wygląda kult Mackiewicza, to pewnie przewraca się on w grobie. Nie oczekiwał, że będziemy go wielbić, nie był zapatrzonym w siebie Gombrowiczem. Lubił za to mocne starcia ideowe z tymi, do których było mu najbliżej.

Być może więc nadszedł czas, by z dziedzictwem Józefa Mackiewicza zacząć się zmagać. Jego wizji nie trzeba przyjmować, ale z pewnością należy ją przetrwać. Zaczniemy jednak od elementarnego pytania. Kim

był Józef Mackiewicz i czy na pewno był konserwatystą? W imię czego bowiem walczył? Dlaczego był antykomunistą?

Co mówi?

Mackiewicz nam mówi: nie niszczonej mojej wolności. Nie niszczonej, po pierwsze, mojego Wielkiego Księstwa Litewskiego, w którym w relacjach międzyludzkich i między grupami etnicznymi nie przeszkadzały granice. Staje więc w obronie pewnej mikropolityczności, której zagraża totalizm narodowy. Nie ma to nic wspólnego z krytyką państwa jako takiego. W końcu projekt Wielkiego Księstwa ma charakter polityczny na wielką skalę. Przywiązanie do niego jest przywiązaniem do państwa. Ale zarazem ta polityczność nie stoi na drodze człowiekowi i jego planom. Jest projektem przednowożytnym, a zatem nietotalitarnym.

Zarówno nacjonalizm, jak i bolszewizm są dla Mackiewicza zamachem na tożsamość człowieka. Tę, która kształtowała się przez długą historię, przez trwanie, jak i jest rezultatem indywidualnego wyboru. Pisarz lubił bardzo modny znacznie później motyw drogi, posługiwał się metaforą pociągu, którym człowiek zmierza ku przyszłości. Jak pisał: ku karierze. Kariera jest w końcu wyobrażeniem lepszej przyszłości. Czasy, w których przyszło mu żyć, wykoślawiły to dążenie. Pociąg, jako droga do kariery, staje się przekleństwem, jak w opowieści o mordzie w lesie katyńskim, która bez motywu kolei straciłaby swą wyrazistość.

Ale równie ważne jak podróż były dla niego trwanie w miejscu, umiejętność istnienia w organicznej społeczności otwartej na najbliższe otoczenie. To właśnie w tej wspólnocie może dokonać się cud.

Jeśli Mackiewicz celebrował, to właśnie ten ludzki świat. I tak jeden z

bohaterów „Drogi donikąd”, zanim przejdzie na drugą stronę, mówi, że w bolszewizmie nie jest najgorsze to, że zabiera człowiekowi życie wieczne. Nie, w pierwszej kolejności komuniści zabierają człowiekowi życie doczesne, pętając go swoimi regułami. Uwolnić człowieka z klatki – to cel, który przed sobą stawia. Ma pewien cień sympatii dla pierwszych rewolucjonistów, widząc i w nich to pragnienie uwolnienia. Wie jednak, że będzie ono pozorne i na miejsce starych pęt lewica nałoży nowe, o wiele surowsze. Tak w „Sprawie Miasojedowa” tytułowy bohater rozmawia z zatrzymanym socjalistą. Z tego samego powodu brat Józefa, Stanisław, opisuje w „Myśli w obcęgach” – relacji z pobytu w ZSRS – system sowiecki jako nowy typ moralności purytańskiej.

Obaj bracia dobrze czuli się w schyłkowej monarchii Romanowów, uznając, że to był szczytowy punkt rozwoju rosyjskiego liberalizmu. Tę upadłą monarchię opłakują, zaskakując tu nieraz polskiego czytelnika, dla którego skojarzenie z carską Rosją nigdy nie jest dobre i zawsze wiąże się z przekonaniem o narodowej niewoli.

Chwalcy wolności

Wychwalają zatem liberalizm końcowej epoki carskiej Rosji, komplikując interpretatorom jednoznaczną kwalifikację Mackiewiczów do nurtu konserwatywnego. Czy Józef nie był po prostu liberałem, dla którego antykomunizm nie był formą postawy konserwatywnej, ale zwykłym sprzeciwem przeciw zniewoleniu? Sprzeciwem w imię zasad czysto liberalnych?

On sam nie stronił od uciech. O ile Cat jeszcze starał się zachowywać pozory konserwatywnej postawy. Choć od kobiet nie stronił, to mimo wszystko dbał o postawę. Józef za to się nie przejmował. Prowadził życie jawnie hulaszcze. Powtórzmy zatem raz jeszcze: być może Józef Mackiewicz nie był żadnym konserwatystą. Jako antykomunista może i

prawicowiec, ale to nie jest równoznaczne ze staniem po stronie konserwatywnego ładu.

Jego obrona starego świata, w tym Kościoła sprzed Vaticanum II, może być w ten sposób interpretowana jako reakcja na bolszewicką zarazę. Starego świata nie należałoby bronić ze względu na immanentną mu wartość, ale funkcję, jaką może zająć w starciu z czerwonym zniewoleniem. Wolność, a nie zasady. Opór, a nie wyznanie wartości. Konserwatyzm jako reakcja, a nie szczerą wiarą.

Wszelako to dopiero początek. Co Mackiewicz uznaje za istotę tego zniewolenia, które przynosi bolszewizm? W jaki sposób więzi on człowieka i nie pozwala mu żyć? Zgodnie z jedną z najczęściej pojawiających się u Mackiewicza odpowiedzi, tym narzędziem jest kłamstwo. Komunizm, zakłamując rzeczywistość, niewoli człowieka. Człowiek, który żyje w zakłamanym świecie, nie może wybrać, jest więc skazany na wybory innych. Kluczowym elementem tego zniewolenia przez kłamstwo jest język. Tracąc swoją funkcję referencyjną i przekształcając się w to, co później nazwano nowomową, język odrywa człowieka od rzeczywistości i czyni go poddanym władców. Język komunistów jest arbitralny. Jak na propagandzistów przystało, zrozumieli moc, jaką można osiągnąć, tworząc pojęcia na nowo, jedne związki frazeologiczne usuwając, a w ich miejsce wprowadzać nowe.

Reakcja na to zjawisko może być dwojaka i obie formy reagowania pojawiają się po prawej stronie.

Po pierwsze, można stworzyć kontrjęzyk. Jedno kłamstwo zastąpić drugim. Zamiast ideologii – kontrideologię. Zamiast propagandy – kontrpropagandę. Wtedy podstawowym celem jest jednak nie utrzymanie ładu, ale stworzenie nowego, tym razem wyczelowanego na modłę nowej idei. Zamiast komunizmu mamy kontrkomunizm. Ale

też powiedzmy sobie, że zamiast jednego chaosu, inną jego formę.

Wolność człowieka i jego wyobraźnia, jego chęć zapanowania za pomocą języka, nie ma granic. Ubrana w piękne pojęcia reakcji ta ideologia próbuje przynieść nową niewolę, być może lżejszą, ale niewiele podobną do tego ładu, w który wierzą konserwatyści. Choć więc prawa strona lubi takie kontrideologie, to z samym konserwatyzmem nie mają one wiele wspólnego.

Po drugie, zamiast reakcji ideologicznej można uprawiać reakcję realistyczną. Słowo realizm nie odnosi się tu do postawy politycznej, która mylona jest często z pragmatyzmem, ale raczej do przekonania, że klasyczna koncepcja prawdy jest cały czas obowiązująca i że to ona najlepiej chroni człowieka przed zniewoleniem. I wydaje się, że właśnie taką formę reakcji wybiera Mackiewicz.

W obronie rzeczywistości

Przytoczmy taki dłuższy fragment z artykułu „Literatura kontra faktologia”: „Jestem za ścisłością, gdyż wydaje mi się, że jedynie prawda jest ciekawa. Ale jednocześnie prawda jest z reguły bardziej bogata i wielostronna, i barwna niż wykoncypowane jej przeróbki. To tak jak człowiek, który wychodzi z sali wystawowej obrazów współczesnego abstrakcjonizmu, w letni, kolorowy dzień życia, i raptem uprzytamnia sobie, o ile tamta sztuczność jest jednostajna i nudna w zestawieniu z różnolitością prawdziwego otoczenia. Prawda bywa też z reguły bardziej wstrząsająca, bardziej ponura czy bardziej podniecająca, bardziej »sensacyjna« i bardziej »kryminalna« od wymyślnych sensacyjnych i kryminalnych powieści. Zupełnie nie widzę powodu odbiegania w twórczości literackiej od prawdy historycznej, ażeby wywołać zamierzony efekt »prawdy artystycznej«”.

To tylko pozornie wyłącznie manifest literacki. Nie tylko o formę tu przecież chodzi. Mackiewicz daje tu przede wszystkim manifest metafizyczny. Zakłada bowiem kilka istotnych prawd metafizycznych. Między innymi wiarę w możliwość dotarcia do rzeczywistości. Forma literacka, a więc i język, ma zdolność referowania stanu faktycznego, który niezależny jest od piszącego podmiotu. Autor tej rzeczywistości się poddaje, pozwala się jej prowadzić, ale nie za darmo. Nagrodą jest bowiem jakaś forma szczęścia, której można się w tym fragmencie dopatrzeć, a przynajmniej satysfakcja.

Pociągające jest to, co ciekawe, i o ile fikcja może być interesująca, to jednak nie dorówna nigdy rzeczywistości. Ta, dzięki swojej różnorodności, zaspokaja ludzką ciekawość. To dążenie do prawdy, krok w krok tam, gdzie prowadzi ciekawość, jest czymś więcej niż tylko deklaracją artystyczną. Wydaje się wręcz etycznym postulatem, który Mackiewicz przedstawia z właściwą sobie powściągliwością, w pierwszej osobie.

Wreszcie zaufanie różnorodności jest deklaracją bliską metafizyce klasycznej. To byt jednostkowy jest tym, co istnieje naprawdę i poznawaniu czego warto się oddawać. Punktem wyjścia jest to, co istnieje, a nie najbardziej nawet wyrafinowany twór rozumu.

Ta klasyczność determinuje formę reakcji, której zadaniem nie jest już zastąpienie jednej ideologii drugą, nie jest chęć narzucenia nowego schematu pojęcia zamiast starego, ale trud oczyszczania pojęć i mniemań, wraz z odbudową wiary, że poznanie prawdy nie tylko jest postulatem realnym, lecz także wpisanym w ludzką naturę za sprawą owego naturalnego pędu ku temu, co ciekawe, sensacyjne i różnorodne.

I wydaje się, że to jest największe wyzwanie dla konserwatystów

czytających Mackiewicza dzisiaj. Wcale nie ocena AK, Kościoła, Jana Pawła II. Wcale nie jego obyczajowe ekscesy. To wszystko ważne, ale nie najważniejsze. Prawdziwy trud przerobienia przez konserwatystów Mackiewicza leży w zdolności zmierzenia się z postawą aideologiczną i umiejętnością pokochania wolności, która rodzi się z poszukiwania prawdy i w tym oczyszczeniu, jakie przynosi ponowne zetknięcie się z rzeczywistością.

Mackiewicz szuka szczęścia

Mackiewicz, który wielu wydawał się zgorzkniałym, dał też w przytoczonej deklaracji wyraz pewnego optymizmu. Wcale nie łatwego i oczywistego, ale wartego duchowego ćwiczenia. Mówi nam, że poznawanie i otwartość są przyjemnością. Że skwaszona mina tego, kto wypowiada surowe sądy i odziera z mitów, jest tylko pozorna. Gdzieś u podstawy tego wszystkiego jest satysfakcja.

Bycie konserwatystą jest przeto przyjemne, jest formą zdrowego i spokojnego eudajmonizmu (pogląd, według którego szczęście jest najwyższym dobrem i celem człowieka – red.). U Arystotelesa szczęście polega na życiu zgodnie z cnotą. Największe szczęście zaś odnajdywał w kontemplacji. Ogląd rzeczywistości taką, jaka ona jest, bez czarów, spełnia naszą naturę. I tego się trzymajmy.

Mateusz Matyszkowicz

Tekst ukazał się w Nowym Państwie Numer 11/(81) 2012

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury –
państwowego funduszu celowego.*



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego